

Karol Samsel: Wiesław Dymny. Niespełnione życie sowizdrzała

Nie można myśleć o Dymnym inaczej, niż jako założycielu i ideowym fundatorze Piwnicy pod Baranami, bo na dobrą sprawę on jest kimś w rodzaju rzeczywistego, organicznego zupełnie patrona „z kości i krwi” owego cyganeryjnego klimatu Piwnicy, tego kulturalnego „odszczępieństwa” w pozytywnym słowa znaczeniu, co wyrażał dawniej Piotr Skrzynecki w pamiętnej maksymie głoszącej, że Piwnica jest „wysepką na morzu bestialstwa, szarzyzny, głupoty, łajdactwa, cynizmu i nietolerancji” – mówi Karol Samsel w wywiadzie udzielonym „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Rogata Piwnica”.

Hanna Nowak (Teologia Polityczna): Wiesław Dymny znajdował dla siebie język artystycznego wyrazu w różnych dziedzinach sztuki. Czy da się jednak powiedzieć, kim był przede wszystkim?

Karol Samsel (literaturoznawca, poeta, krytyk literacki): Był osobą o wielu talentach, nie ma Dymnego bez jego twórczego rozproszenia. Dla niego literatura, kabaret i literacko-kabaretowe inspiracje były równie istotne, co zainteresowania stolarskie, które rozbudzał w sobie w trakcie ostatniego związku z Anną Dymną, kiedy właściwie całe mieszkanie przygotowywał z własnych desek, budując dla swojej wybranki szafki, komody, drobniejsze przedmioty codziennego użytku. Jeżeli sięgała Pani do wywiadów Anny Dymnej, także do wywiadu publikowanego w „eleWatorze”, to wie Pani zapewne, że przejście ich

wspólnego mieszkania w latach 70. od przedpokoju do salonu było całe wysłane wiórami. Dymna przynosiła wióry i trociny w butach do teatru, etc. Częścią problemu z poskromieniem żywiołu Dymnego była też kwestia jego łatwego zniechęcania się. Talent literacki, wydaje mi się, miał niespożyty – potwierdza to jego pierwsza żona, Barbara Nawratowicz, która usiłowała uważnie patronować twórczości literackiej Dymnego. Miał co najmniej kilka szans na dostrzeżenie. Pamiętajmy, że za swój debiut *Opowiadania zwykłe* dostał Nagrodę Kościelskich. I to była nagroda wówczas niezwykle prestiżowa, wprowadzająca niemal natychmiast w ścisły krąg pewnego zainteresowania. Otrzymali ją przed nim m.in. Herbert, Mrozek, co bardzo silnie podkreślało wielkość Dymnego, o którym chętnie pisywał Henryk Berezka. Za ten jeden wręcz tom liczący się krytyk literacki gotów był przypisywać młodego debiutanta do kręgu pisarstwa chłopskiego. To była ogromna nobilitacja. A jednocześnie, była w Dymnym pewna naturalność, także w tworzeniu fikcji, za co zapłacił wysoką cenę, bo *Opowiadania zwykłe* rozgrywają się przede wszystkim w okolicach Beskidu Śląskiego, a więc miejscu upływu lat jego młodości, liceum w Bielsku-Białej – przypomnijmy, Dymny trafia do Krakowa dopiero w 1953 roku na Akademię Sztuk Pięknych.

Jaki wpływ miały lata młodości na jego twórczość?

On te podbeskidzkie wsie w *Opowiadaniach zwykłych* portretował, częstokroć nie szczędząc sobie prawa do dysponowania cudzymi biografiami, imionami i nazwiskami osób. Jest z tym związana pewna smutna historia, przywołana przez Kazimierza Kutza. Bulwersował tonem tych tekstów, ich niedyskrecją – i to tak bardzo, że przed domem jego rodziców znaleziono książkę „w gównie, z wyrokiem śmierci na Wieśka”. Więc płacił wysoką cenę nie tylko za swoją oryginalność, ale

także za nieprzemyślane zabawy na granicy fikcji i rzeczywistości. Możliwe, że to odpowiedź na pytanie o jego łatwe zniechęcenie literaturą, należy jednak pamiętać, że wyniknąć ono mogło także z przyczyn – że tak ujmę – bardziej namacalnych: *Opowiadania zwykle* bardzo nisko ocenił sam Jarosław Iwaszkiewicz.

Ale cóż, była jeszcze twórczość kabaretowa Dymnego – zupełnie „niekabaretowa”, bo jeżeli nie korespondująca, to „kolaborująca” przynajmniej z językiem wysokoartystycznym. Możemy rozpatrywać i tu wyjątkowe teksty Dymnego – nie mówię w tym wypadku tylko o osławionej Pieśni nad Pieśniami, ale...

A jakie były źródła jego inspiracji? Skąd, oprócz religii, czerpał?

Są religijne, a zarazem pogańskie. Jest w nim coś z ludowego świątka, który zgodnie z kresowym wyznaniem wiary (a Dymny urodził się pod Nowogródkiem) przetwarza wiarę religijną. Ale ani Dymna, ani Nawratowicz nie miały wątpliwości, że jest on swoistym *homo religiosus*, że ma w sobie głęboki instynkt Boga, i bywa to bardzo silnie w jego ekspresji widoczne, m.in. (o czym przekonująco pisał Maciej Libich) w opowiadaniu Dezerter. To dobry moment, aby zaznaczyć, że wypowiadam się w tutaj w dość nietypowej roli, w imieniu, i za pośrednictwem autorów kwartalnika „eleWator”, konkretniej – autorów numeru o Wiesławie Dymnym mającego premierę pod koniec roku 2018. Zainteresowanych, dysponując spostrzeżeniami z drugiej ręki, pragnę właśnie do tej pozycji odesłać. Dezerter dla przykładu – być może najciekawsze opowiadanie z całego debiutu Dymnego – to, jak stwierdza Libich, przekształcona w pogański, przewrotny, wręcz

heretycki sposób przypowieść o synu marnotrawnym. Jednocześnie opowieść wciąż zachowująca żywe echo trwale postaciowanej paraboli, głęboko religijnie zinterpretowana.

O czym opowiada?

Rzecz dotyczy ojca, który gdzieś głęboko za przełęczą w górach odnajduje syna, który kilka lat wcześniej zbiegł z wojska, umiejętnie fingując własną śmierć. Ojciec nie może pogodzić się z jego utratą, ale nie tylko z nią – bo również z jego odnalezieniem. Syn zmartwychwstanie w jego oczach (i sercu) dopiero wówczas, kiedy (i jeśli) przyzna się ścigającym go do bycia żywym, więc kiedy dowie się o nim reszta. Z tego przede wszystkim powodu rodziciel informuje policję, że syn żyje – bo chce syna odzyskać, w tej postaci albowiem, w jakiej jest, pozostanie dla niego martwy. Wszystko kończy się tragicznie, syn rani ojca śmiertelnie i w końcu dociera do więzienia, przewrotnie oświadczając przechodniom, że zmartwychwstał, owszem, tak właśnie, jak tego chciał ojciec. Zmartwychwstał z ojcem. Przypowieść o synu marnotrawnym ulega tutaj drastycznemu wręcz przekształceniu, transformacji, a zarazem historii tej nie można odmówić pewnego autentyzmu. Czy to dobry przykład pokazujący naraz religijny synkretyzm i umiłowanie Biblii? Cóż, Dymny był w Biblii rozkochany. Anna Dymna podkreśla, że to jedyny mężczyzna, który nie zasypiał, kiedy wieczorami, spotykając się w łóżku, czytali na głos Faulknera, Dostojewskiego, Szołochowa. To, jak podejrzewam, również były lektury dla Dymnego bardzo istotne.

Co wniósł Dymny do Piwnicy pod Baranami?

Przede wszystkim, nie można myśleć o Dymnym inaczej, niż jako założycielu i ideowym fundatorze Piwnicy pod Baranami, bo na dobrą sprawę on jest kimś w rodzaju rzeczywistego, organicznego zupełnie patrona „z kości i krwi” owego cyganeryjnego klimatu Piwnicy, tego kulturalnego „odszczepieństwa” w pozytywnym słowa znaczeniu, co wyrażał dawniej Piotr Skrzynecki w pamiętnej maksymie głoszącej, że Piwnica jest „wysepką na morzu bestialstwa, szarżyzny, głupoty, łajdactwa, cynizmu i nietolerancji”. To słynny cytat wyjaśniający sens istnienia Piwnicy, obrazujący jej kontestatorskie *modus vivendi*. Ale dla wielu to Dymny tę wysepkę odmienności uosabiał. Doceniała to Ewa Demarczyk, co więcej, uważała Dymnego za jedyną osobę, której była w stanie zaufać. Przypomnijmy, że to na rzecz Dymnego oraz pamięci o nim dokonała Demarczyk jedynego precedensu w swojej twórczej karierze – śpiewając a cappella *Czarne anioły* na pogrzebie Dymnego. Jak stwierdza Adam Opatowicz, bo to on przywołuje tę znaczącą anegdotę, można całą sytuację jednoznacznie odczytać jako wyraz hołdu Demarczyk dla Dymnego i poniekąd symboliczny pokłon dla jego odmienności, a wiemy, że Demarczyk, mówiąc najkrócej, nie oddawała hołdów nieprzemyślanych.

A jaki był Dymny – kabareciarz?

Co do oryginalności twórczości kabaretowej Dymnego, możemy (a nawet winniśmy) mówić o niej na różne sposoby. Na pewno jest głośna i staje się głośna z dnia na dzień, na pewno „dymnizmami”, czyli cytatami z kabaretów Dymnego porozumiewają się krakowscy studenci, w latach 60. na ulicach. Mi jednak najbliższy pozostaje literacki sposób mówienia o kabarecie Dymnego. Poza tym – wydaje mi się po dziś dzień najmniej oczywisty. Jeśli sięgnąć przykładowo do tekstów

kabaretowych Dymnego opublikowanych po raz pierwszy w „eleWatorze”, świeżych więc i stosunkowo nieznanych, szybko wydobędziemy wyróżniający się, pojemny utwór Polski szynkwasy żydowski (tu pojawia się pytanie o jego gatunek literacki, otóż, w pełni świadomie, ażeby podkreślić jego literacki rodowód, nazwałbym go poematem kabaretowym). Prędko, myśląc wszakże śmiało i z odpowiednią otwartością, ze zdumieniem przekonamy się, że jest to utwór napisany w podobnym stylu, z podobną klasą i swadą, co Tuwima Bal w operze. I oto nagle okazuje się, że jest Dymnemu naprawdę bardzo niedaleko do pewnych wysokoartystycznych adresów, i to tych wyrazistych. Bal w operze Tuwima przywodzi mi od razu na myśl słynny cytat ze Stanisława Barańczaka dość apodyktycznie co prawda, ale jakże poetycko utrzymującego, że utwór z całą jego skandaliczną otoczką został stworzony dlatego, że w dobie kolejnych antysemickich nagoniek w latach 30. rozdarty poeta nie był w stanie „słowem dosięgnąć” znienawidzonej rzeczywistości i jej „przeszyć”, toteż – sfrustrowany, a i z pewnością porażony podwójną dotkliwością rzeczywistości oraz własnej niemocy – ranił słowo, rozrywał je na oczach czytelnika.

Co to znaczy?

Słowo było, jak mówił Barańczak, osobistą Tuwima „laleczką voodoo”, uszkodzoną „laleczką voodoo”, którą z pasją nakłuwało się, aby ta obficie „puściła” krew w obliczu i w zastępstwie rzeczywistości, której krwi nijak nie dawało się utoczyć. Twórczość kabaretowa Dymnego, mimo całej gamy różnic, wydaje mi się podobnej proweniencji. Można oczywiście zadawać pytanie, na czym polega w ogóle podobieństwo Balu w operze do Polskiego szynkwasy żydowskiego. Tuwim pisze na skutek dotkliwych antyżydowskich prześladowań, prowokowany jakże

konkretnym ciśnieniem chwili historycznej, a Dymny? Jest nadwrażliwą i już u podstaw nadszarpniętą istotą w społeczeństwie, którego hipokryzji nie jest w stanie udźwignąć. Chociaż więc tutaj nie ma bezpośredniego przełożenia na fakty biografii czy też dramat życia osobistego, Dymny od początku do końca pozostaje człowieczym wybrańcem i (przez to) odszczepieńcem, banitą. Anna Dymna ujęła to chyba najlepiej, pytana przeze mnie i przez Macieja Libicha o kłopoty męża z egzystencją, w tym i to, co wywoływało w nim pragnienie picia, a dalej nałóg alkoholowy. „Gdybym była Wiesławem Dymnym, robiłabym to samo”. Dobra, inteligentna, ale i znacząca odpowiedź podkreślająca, jak obłudna rzeczywistość Gomułki, a potem Gierka Dymnego przerastała. Pełną jej świadomość, w tym świadomość klaustrofobiczności systemu zaczął zyskiwać bardzo wcześnie, już od czasu pobytu w wojsku.

Piwnicę pod Baranami tworzyły niezwykle oryginalne osobowości, ale nawet na ich tle Wiesław Dymny był ewenementem. Na czym polegał jego fenomen?

Łatwo i przyjemnie mówić oczywiście o ewenemencie w skali egzystencji, natomiast zależy też nam na tym, żeby przywołać Dymnego polskiej pamięci kulturowej, w tym literackiej, dlatego też w niniejszym wywiadzie dyskutujemy o wysokich jakościach jego twórczości prozatorskiej czy kabaretowej. Pokazujemy, że absolutnie się nie zestarzała. Zaistniały różne porównania Dymnego nobilitujące i uniwersalizujące, które mnie zaskakują, również w przywoływanym już wiele razy „eleWatorze”. Dariusz Żółtowski porównuje dla przykładu Dymnego z Bareją, pokazując, że kabarety tego pierwszego i komedie drugiego pełniły podobną funkcję w PRL-owskiej rzeczywistości, demaskując ją m.in. jako „ziemię jałową” rozumu, w której inteligenci

muszą walczyć ze światem chamów. Z drugiej strony, niemniej interesujące wydaje się to, co Dymny, tak sprytnie przekuwający sowizdrzalstwo w broń społeczno-polityczną, powiedziałby o *Rejsie* i scenopisarskich „ironizmach” Piwowskiego i Głowackiego? Trudno przecież uwierzyć, aby *Rejsu* nie oglądał.

Cóż, bywają też w mówieniu o Dymnym porównania niespodziewane. Edward Linde Lubaszenko – również związany z Piwnicą – podkreślał, że nie powinniśmy zapominać o „szalejącym” u zmierzchu lat 50. egzystencjalizmie. Otóż, twierdził, że ten Dymnemu musiał być bardzo dobrze znany i że w pewnym sensie to wizję człowieka z dość ponurego przecież egzystencjalizmu sartr’owsko-camusowskiego, niejako „na modłę radosną”, przetwarzał Dymny na scenach, ale i poza nimi – na swój własny sowizdrzalski sposób. Przetwarzał lub nie przetwarzał, rozumiał jakkolwiek, tak się zdaje, czym jest egzystencjalizm i w czasie tak zwanego polskiego trwania owych egzystencjalistycznych mód (drugiej połowie lat 50., pierwszej połowie lat 60.), był ich niekonwencjonalnym odbiorcą – równie świadomym, co niezależnym.

A jak wspominały Dymnego osoby towarzyszące mu na co dzień w prywatnym życiu?

Nie mniej mówią o jego oryginalności wspomnienia Barbary Nawratowicz. Pierwsza partnerka Dymnego chętnie pokazuje całą jego ekstrawagancję i barwną, naturalną wręcz cyganeryjność, gdy np. w zimnym mieszkaniu w Krakowie lat 50. prowizorycznie ogrzewał siebie i ją naraz wiadrem płonącego denaturatu. Co miało służyć za kolejny autorski pomysł Dymnego – tym razem na centralne ogrzewanie. Bardzo cygańskie, nieprawdaż? Z drugiej strony, mamy osobliwy

pomysł na perkusję z garnków obciążonych cielęcymi pęcherzami. To właśnie było osobiste rekwizytorium Dymnego w czasach Nawratowicz, takie zakreślało granice. W czasach Dymnej przemysłne cielęce pęcherze zastąpiła stolarka i zbieractwo, najdrobniejszych przede wszystkim przedmiotów z ulicy: sprężyn, blaszek, deseczek oraz tworzenie z tego zupełnie fantastycznych wytworów.

Dymny był artystą rozproszonej uwagi. Potrafił mimo wszystko zbiorową uwagę wokół siebie skupić, i nie mówię tu akurat o tej nasuwającej się od razu na myśl „uwadze Piwnicznej”. Mam na myśli uwagę czytelników, krytyków literackich lat 60. Stworzył przekonujące (jeśli już nie sugestywne) kompozycyjnie Opowiadania zwykłe i otrzymał za nie Nagrodę Kościelskich (wcześniej, nawiasem mówiąc otrzymawszy stypendium Borowskiego i nagrodę pisma „Współczesność”). Do tego dopiero doliczać należało twórczość kabaretową, która przechodziła w formy pojemniejsze, wyraźnie literackie, jak np. poemat kabaretowy. Ogół aktywności tego rodzaju, bez owego charakterystycznego dla Dymnego żywiołu rozproszenia, mogła dać nam literata i satyra, dumnie odróżniającego się od tłumu satyryków brakiem estradowej blazy. Owszem, dała, jednak tylko w pewnym stopniu. Jakże trudno jest takiego Dymnego przywrócić kulturalnej współczesności.

Wydaje się, że Dymny jest współcześnie postacią niemal zapomnianą. Z czego to wynika?

Tutaj dotykamy bolesnego problemu, a głosy komentatorów się rozmiągają. Dymny pozostaje zapomniany, gdyż w opinii części z nich jest „piękniejszym” z reliktyw PRL-u, jednakże – reliktyw pozostaje

reliktem. Stąd też pojawiają się spekulacje i skargi, m.in. tych, którzy mówią, że gdyby Dymny przeżył czasy PRL-u, byłby w stanie odnaleźć się w nowej rzeczywistości i stać się dla nas istotnym, współczesnym, nie retroaktywnym, kulturowym punktem odniesienia na wiek XXI. A w owym PRL-u pozostaje zaklęty, niczym owad w bursztynie, niezwykle trudny do wydobycia i niewolny od stereotypów własnej dzikości bardziej niż żywiołości, jarmarczności bardziej niż pogańskości, chociaż przecież mówiliśmy o studiowaniu przez Dymnego Biblii. Są też i tacy, którzy utrzymują, że Dymny jest częścią PRL-u i zawsze nią pozostanie: że Dymny i PRL to synonimy i antonimy naraz, niczym ying i yang. Bardzo trudno jest orzec, który z rzeczników (nie)śmiertelności mitu Dymnego ma rację.

Trzeba jednak przypomnieć i o tym, że w Szczecinie od wielu już lat odbywają się Dymnalia, że autor Opowiadań zwykłych powraca w spektaklu Dużej Sceny Teatru Polskiego w Szczecinie pt. Dymny (w reżyserii Krzysztofa Materny), że jest już nietypowo obecny jako barwny bohater przystępnej monografii Moniki Wąs, Dymny. Życie z diabłami i aniołami, że wiele wreszcie dla ocalenia pamięci o Dymnym czyni po dziś dzień Anna Dymna. Zupełnie inną historię o Wiesławie Dymnym możemy poznać poprzez Barbarę Nawratowicz. Nawratowicz pozostaje istotna także z punktu widzenia Piwnicy pod Baranami, jako autorka książki o jej fenomenie kulturowym w PRL-u. Więc Dymny bądź co bądź powraca, powraca najskuteczniej jak się da w syntezie całej epoki. Możemy jedynie ubolewać, że tak wiele rzeczy w jego biografii twórczej pozostało urwanych bądź niedokończonych.

Czy określenie „pisarstwo niespełnione” w stosunku do Dymnego nawiązuje jedynie do przedwczesnej śmierci czy może nazywa jakiś głębszy wymiar jego twórczości?

Chodzi o nazbyt łatwą rezygnację. O to, że po Opowiadaniach zwykłych nie nadszedł drugi czy trzeci tom. Bereza w ważnych wyliczeniach tematów chłopskich literatury lat 60. chciałby wymienić Dymnego, ale rozumie zarazem, że trudno coś podobnego czynić awansem, gdyż zawsze dobry debiut pozostawi po sobie ogromny potencjał i bezwzględnie należy coś z nim zrobić, nieważne, co: po prostu – spełnić go lub nie spełnić. Dlatego też bardzo brakowało drugiej czy też trzeciej u Dymnego książki, podobnego lub niepodobnego rodzaju. Wiemy oczywiście, że wiele rękopisów pozostaje w archiwach jego żony, Anny. Wspomniany Polski szynkwias żydowski drukowaliśmy w „eleWatorze” dzięki jej uprzejmości, musimy wszelako mieć także świadomość, że niezliczone ilości tekstów, notatek, brulionowych zapisków musiały niechybnie zaginąć. Dymny w trakcie bijatyk, a wiemy, że skory był do nich ze swoimi sto sześćdziesięcioma ośmioma centymetrami, nieraz miał okazję potrącić swoje pomysły. Trafiał także na dołek, gdzie mógł nieopatrznie notatniki zostawiać.

Bardzo trudno powiedzieć, jak scalić to rozproszone pisarstwo. Wiele rzeczy wydaje się tu objętych pewną „kłątwą drobiazgu”. Być może to my powinniśmy zmienić nastawienie, zwłaszcza patrząc na utwory tak pojemne i nietypowe, jak Dymnego poematy kabaretowe. To nie są „drobiazgi”, trzeba znaleźć tylko dobry sposób na ich wspólne wkomponowanie, wybór, selekcję, która sprawiłaby, że pracowałyby na siebie w jakimś „owocnym sprzężeniu” – i wydać Dymnego w jego większej liczbie tekstów, nie bacząc, czy dotyczą jakiejś detalicznej obserwacji, czy traktują o drobnym tekście kabaretowym bądź kabaretowym poemacie przetykanym biblizmami na wzór jego Pieśni nad Pieśniami. Żyjemy w epoce, w której kategorii ujemnej oceny dzieła rozproszonego czy pozytywnej scalonego można odesłać do lamusa. Rezygnacja z takiego podejścia była dla literatury bardzo

uzdrawiająca. Rozproszenie to nowa całość. Dopiero po podobnej selekcji i wydaniu tekstów moglibyśmy powiedzieć, jaki jest rzeczywisty dorobek Dymnego, jego schedy, spuścizna, co więc trwale ocalało – z żywiołu jego życia i osobowości.

Czy obecnie można mówić o jakiejś kontynuacji jego twórczości, dziedzicach, naśladowcach?

Bardzo trudno mówić o naśladownictwie, jeżeli już, to wyłącznie w aspekcie twórczości kabaretowej. Pamiętajmy, że także na tle plejady Piwnicy, stałego zespołu, był oryginałem. Podziwiano go, ale też rozumiano, w jaki sposób jego twórczość „zrasta się” z nim samym, z jego ciałem, nadbużańskim pochodzeniem, kresowością, temperamentem. Tego rodzaju kabaret, choć w swoim rdzeniu jest niepodrabialny, mógł być przecież kontynuowany. Przez podobne urwania i nieciągłości jak brak kontynuacji projektów à la Dymny we współczesnej twórczości kabaretowej nie starcza do opisu rzeczywistości inteligentnego, sowizdrzalskiego tonu. Nieprawda, że tzw. artystyczne sowizdrzalstwo Dymnego nie znalazłoby po 2000 roku swoich aktualizacji, swoich odnóg, przedłużeń. O tonie poematów kabaretowych nie wspominam w ogóle, te teksty dopiero dziś może odkrywamy.

Do jakichkolwiek wniosków byśmy na dobrą sprawę nie doszli, musimy pamiętać o jednokrotności wystąpień tego szczególnego artysty. One istniały tam i wtedy, w jego sprężynującym się na scenie ciele, a także wspomnianej stosześciodziesięcioośmiocentymetrowej sylwetce, frenetycznej gestykulacji, aktorstwie. Andrzej Wajda bezskutecznie usiłował Dymnego angażować do Wszystko na sprzedaż, na planie

świętek wydobyty z Piwnicy pod Baranami przelatywał między kamerami jak husarz bez konia, i tak został zresztą w całym filmie uwieczniony: w futrzanym kołnierzu i husarskich skrzydłach drugie tyle wydłużających go w niebo. Nie bez przyczyny Wajda o nim powiedział: „największy z naturzcyków”. W tym najgłębszym z sensów jest to fundamentalna niepodrabialność. Nic nie wskazuje na to, abyśmy Dymnego rozpoznali na tyle, zrozumieli na tyle – aby go kontynuować.

Rozmawiała Hanna Nowak



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego